



# NIE POPRAWNI

PRAWDA PRZECIWI ŚWIATU

## DEMOKRACJA NIE JEST UTOPIĄ - rozmowa z Ewą Stankiewicz

Z Ewą Stankiewicz, przed jej przylotem do Kanady, rozmawia Aleksander Rybczyński

**Aleksander Rybczyński:** Jest Pani reżyserem filmowym i dziennikarzem. W swojej twórczości jest Pani bardzo konsekwentna, podejmując tematy trudne, niewygodne i mające na celu poruszenie sumień. Pamięta Pani o tych, o których prawie wszyscy już zapomnieli: Ewie Kubasiewicz, Mieczysławie Gilu, Grzegorzu Popielczyku, Krzysztofie Wolfie i wielu innych. Wystarczy obejrzeć „Trzech kumpli”, „Solidarnych 2010” i „Listę pasażerów”, by domyślić się, że wychowała się Pani na „Prześcianiu Pana Cogito” - „bądź wierny, idź”. Czy chciałaby Pani, byśmy uwierzyli, że sztuka może zmieniać świat i ludzi?



**Ewa Stankiewicz:** Sztuka może zmieniać świat i ludzi, bo sztuka to komunikowanie się człowieka z człowiekiem, spotkanie, które może przejść bez echa, ale także może zmienić nas trwale: wzbogacić, czasem też i skaleczyć. Ja nie wybieram tematów z intelektualnego klucza. Bardziej kieruję się ciekawością, emocjami i potrzebą przekonania, że coś jest ważne. Bo film wymaga poświęcenia czasu, uwagi, sił, które szkoda trwonić na marne.

**A.R.:** Pani odwaga i bezkompromisowość budzi podziw wielu Polaków. Porównuje się Panią do Joanny d'Arc, Emilii Plater. Spójrzmy

jednak na to inaczej: dlaczego racjonalna ocena rzeczywistości, sprzeciw wobec kłamstwa, łajdactwa i zbrodni budzi tyle emocji? Dlaczego Pani głos nie niknie w chórze powszechnego sprzeciwu? Dlaczego, przy pozorach wolności, wołanie o prawdę stało się tak kłopotliwe, a czasami niebezpieczne?

**E.S.:** Bardzo nie lubię tych porównań. Po pierwsze, te panie chyba niezbyt szczęśliwie skończyły (ciekawe, jakie były, czy mogłabym się z nimi zaprzyjaźnić...). Ja nie mam w sobie nic z nieskazitelnej postawy. Mnóstwo własnych wad, zaliczonych upadków, także w ostatnim czasie. Nie lubię tych porównań, bo one wydają mi się śmieszne w zestawieniu ze mną, a także w jakiś sposób ograniczają – nie chcę pilnować się, czy coś pasuje do obrazu, czy nie. Mam dużą potrzebę wolności, także w kwestii indywidualizmu, który cenię u innych osób i staram się w sobie go nie cenzurować. No i jeszcze dlaczego bronie się rękami i nogami przed zacytowanymi przez Pana porównaniami: jeśli próbuje się robić bohatera z kogoś, kto po prostu mówi to, co myśli, i stara się racjonalnie patrzeć na świat – to jak to świadczy o rzeczywistości i o środowisku? Myślę, że takiego bohatera, który mówi to, co myśli, i stara się dążyć do celu – nawet jeśli to wymaga odwagi – każdy może znaleźć w sobie.



**A.R.:** Smoleńsk nie tylko obnażył prawdziwe oblicze Polski po „okrągłym stole”, ale także zmienił życie wielu Polaków, dla których wcześniej kwestie niepodległości, patriotyzmu i godności narodowej rozpywały się w iluzorycznym poczuciu wolności i przynależności do wspólnoty europejskiej. Sprawa wyjaśnienia zamachu smoleńskiego dla części z nas stała się prawdziwym „Westerplatte”, którego nie można opuścić (by nawiązać do słynnej homilii Jana Pawła II) Większość społeczeństwa jest jednak przygnębiająco bierna. Dlaczego Polacy tak łatwo uwierzyli w kłamstwo, dlaczego nie wyszli po zamachu na ulice?

**E.S.:** Smoleńsk to wielka hańba, porównywalna z Targowicą. Wystawiliśmy na śmierć prezydenta i inne bardzo ważne dla Polski osoby, a potem jeszcze zhańbiliśmy i sponiewieraliśmy ich pamięć, zostawiliśmy na pastwę KGB-owców ich ciała i pamięć. Pozwoliliśmy, żeby na naszych oczach nasze państwo po prostu rozsypało się. I milczeliśmy. Nie chwyciliśmy za broń. Nie zrobiliśmy nic skutecznego. Nie wiem, dlaczego. Lęk, bierność, wygoda, niewiedza – nie wiem. Część Polaków to są ludzie wychowani przez funkcjonariuszy komunistycznego reżimu, którzy przekazali dzieciom swoją mentalność i system wartości. Część to pokolenie „wyhodowane” na Gazecie Wyborczej – na antywartościach i zamęcie wynikającym z zakłamania. Tak że grunt był i tworzył się od końca wojny, przez III RP. Inna sprawa, że rozerwanie samolotu z polskim prezydentem było wielkim zaskoczeniem. Zaraz też pojawił się strach. Daliśmy się sparaliżować, choć odruch, pierwsza reakcja, to było wyjście na ulicę – wystarczy wspomnieć Krakowskie Przedmieście z wtedy. Bardzo szybko

## cd. Demokracja nie jest utopią - rozmowa z Ewą Stankiewicz

reżimowe (głównego nurtu) media przejęły narrację i przypuściły atak propagandy (zresztą propaganda strachu, ośmieszania i wykluczania ludzi o poglądach prawicowo-patriotycznych trwała w Polsce od lat). Opozycja też nie zachowała się przytomnie. Zawiodła bardzo. Trzeba było otworzyć drzwi Pałacu Prezydenckiego na Krakowskim Przedmieściu i organizować ludzi w obronie przed utratą suwerenności państwa, której jesteśmy świadkami.

**A.R.:** Wiele się mówi o właściwej kampanii wyborczej, potrzebie stworzenia jednomandatowych okręgów wyborczych, systemie uczciwego liczenia głosów i konieczności pozyskania dla sprawy niepodległości szerszego elektoratu. Wszystko to ma doprowadzić do zwycięstwa opozycji w demokratycznych wyborach. Wiadomo jednak, że skoro w Smoleńsku doszło do zamachu (a wszystko na to wskazuje), to rząd ponosi straszliwą odpowiedzialność, niezależnie od tego, jak wielka była jego rola w doprowadzeniu do tragedii. Ekipa Tuska nigdy dobrowolnie nie odda władzy. Podczas „Watahy 2012” wspomniała Pani o konieczności poszerzenia drugiego obiegu, a nawet tworzenia alternatywnych struktur państwa. Czy widzi Pani inne możliwości odzyskiwania suwerenności?

**E.S.:** Co do zasady wolę Jednomandatowe Okręgi Wyborcze, jednak – uwaga, to bardzo ważne – kiedy mamy zagwarantowany pluralizm w mediach i demokratyczne mechanizmy funkcjonowania państwa. Ludzie powinni być rządzeni przez tych, których wybierają. Jednak w reżimie, przy kontroli mediów i kapitału, łatwo zmanipulować lub przekupić ludzi. Bardzo niepokojącym sygnałem jest dla mnie przegrana senatora Romaszewskiego, który w ostatnich wyborach (system wyboru do senatu przypomina JOW) przegrał z bardzo miłym kandydatem. Przy tym stanie państwa zastanawiam się co do JOW-ów. Są potrzebne, ale mogą stać się – i w naszej sytuacji będą – narzędziem w rękach gangsterów. Uważam, że obecny rząd jest odpowiedzialny za śmierć prezydenta i elity państwa, której samolot został rozerwany na terenie Rosji 38 metrów nad ziemią. Rząd Tuska jest odpowiedzialny za przygotowanie wizyty smoleńskiej, podczas której doszło z dużym prawdopodobieństwem do zamachu, a także za zacieranie śladów w śledztwie po katastrofie. Nie oddadzą władzy, chyba że będą mieli zagwarantowaną bezkarność. Śmierć prof. Urbanowicza z PAN-u sprzed kilku dni jest kolejnym zgonem osoby publicznej w Polsce ujawniającej patologię państwa. Profesor przygotował raport dotyczący systemu liczenia głosów i udziału rosyjskich serwerów w obsłudze polskich wyborów. I nagle zmarł. To, co odbiera nam suwerenność, to propaganda największych mediów, które powstały na kapitale służb i są zasilane z reklam spółek skarbu państwa, system sprawiedliwości ubezpieczający bezprawie, brak zdrowych struktur państwa: władzy, służb (brak przejrzystości, odpowiedzialności przed prawem, itp.). Albo to naprawimy, albo stworzymy niezależnie. Nie ma innej drogi. Obawiam się, że w tym stopniu zaawansowania patologii naprawa nie jest możliwa, po prostu patologia opanowała najbardziej niewrażliwe punkty demokracji od samego szczytu władzy i nie pozwoli na naprawę systemu.

**A.R.:** Emigracja zawsze była oparciem dla rodaków w ojczyźnie, ostoją niezłomności. Po 1989 roku bezkompromisowa skała niepodległościowych ideałów zaczęła się kruszyć. Daliśmy się zwieść narracji o odzyskanej niepodległości, zniesieniem granic i europeizacją życia. Dzisiaj emigracja jest podzielona niemal tak, jak społeczeństwo w Polsce. Wierzę, że mimo wszystko patriotyczna tradycja Ignacego Matuszewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego zwycięży niegodziwą tradycję lawirowania i kolaboracji z wrogami Polski. Czy współcześni emigranci, tak często oskarżani o dezercję, mogą dla Polski zrobić coś istotnego?



**E.S.:** Argument o dezercji jest świadomą walką na obniżenie poczucia godności u osób, które często są wielkimi patriotami, od których niejeden mieszkaniec Polski mógłby się uczyć. Nie wolno dać się spacyfikować takim zabiegom. Z drugiej strony, Polacy za granicą podlegają tym samym procesom propagandowym, co Polacy w kraju. Technika bardzo to ułatwia. Większość młodej Polonii czerpie swoją wiedzę o Polsce z TVN24 i dlatego wyrasta między pokoleniami mur. Jeśli ktoś nie wie, za co się zabrać, to niech zabierze się za „odzyskanie” własnych dzieci i wnuków. To nie musi być proste, ale warto spróbować. Jedno jest pewne: jeśli nie kiwniemy palcem – myśląc że inni mogą więcej, są do tego powołani, co ja mogę – więc jeśli KAŻDY, kto widzi, co się dzieje, nie włączy się do pracy – stracimy państwo, tak już się działo w historii. W sztafecie pokoleń wypadlibyśmy bardzo mizernie.

**A.R.:** Wyobraźmy sobie, że Polska jest wolna, o jej los, dobrobyt i pozycję w świecie troszczą się demokratycznie wybrani politycy i nieskorumpowani urzędnicy. O czym będzie wtedy marzyć Ewa Stankiewicz: „że wiosną – niechaj wiosną, nie Polskę zobaczy?” Jaki film chciałaby Pani wtedy nakręcić?

**E.S.:** Gdybym miała marzyć, to nie o filmie, tylko o ważniejszych dla mnie sprawach. Jeśli chodzi o filmy, to pewnie starałabym się opisać miniony reżim – III RP, ku przestrodze, ku wyjaśnieniu i zadośćuczynieniu. I pewnie na bieżąco znalazłyby się jakieś tematy dla dziennikarza – bo demokracja nie jest utopią. Mam nadzieję.

**A.R.:** Bardzo dziękuję za rozmowę

Wywiad ukazał się także na portalu: [www.marszpolonia.com](http://www.marszpolonia.com) oraz został opublikowany w kanadyjskim tygodniku „Merkuriusz Polski”

Aleksander Rybc..., 4 października, 2012

# A więc Prezydent Kaczorowski jest następny?

Już wiemy, że następne zwłoki, które leżą w nie swoim grobie, że rodziny kładą kwiaty na grobie kogoś innego, to Prezydent Kaczorowski.

I to, co jest wyjątkowo niewiarygodne, niesłychane, wiemy od lata 2010. To znaczy, my nie. Oni wiedzą, prokuratura, bo Rosjanie im powiedzieli. W tym samym czasie, w lecie 2010 prokurator Parulski zapowiedział kategorycznie w Sejmie, że nie pozwoli na jakiegokolwiek ekshumację, zanim nie wróci z Moskwy ostatni papierek w tej sprawie. Zastanawiam się, co też siedział w głowie Parulskiego w tym momencie, o czym myślał, czyje rozkazy wykonywał, czy myślał, że to nie wyjdzie? Przecież mówimy o Prezydencie na uchodźstwie! Być może dla zindoktrynowanego trepa Prezydent był nic nie znaczącym reakcyjnym politykiem, szefem reakcyjnej kliki emigracyjnej, bo niestety, może trep wyjść z Układu Warszawskiego, ale Układ Warszawski z trepa nigdy, wytrenowane nawyki pozostały na poziomie odruchów Pawłowa.

Dlatego też zapewne prześladowano prokuratora Pasionka, bo ośmielił się zapytać Amerykanów o ich wiedzę, a przecież wiadomo każdemu trepowi, że amerykański imperialista to wróg pokoju i postępowej ludzkości, a siostrzyca jest w Moskwie. Nawet szopkę urządzone, z tym przestrzelonym policzkiem,

seppuku w wersji soft. Jaki honor, takie i seppuku.

Przy tej samej okazji wychodzą niesłychane, stawiające włosy na głowie historie z sekcjami, o których opowiada żona szefa ochrony Prezydenta. O sekcjach, w których, znowu, nic się nie zgadza, o sekcjach, po których jest dokumentacja, ale na ciele nie ma potem śladu cięć, o trzech zdjęciach różnych osób z tym samym podpisem, o tym, że niektóre sekcje wykonano, innych nie wykonano, a wszystko zapakowano do trumien, jak leci, w brudzie, pomieszane i wysłano, w dziwnej pewności, że nikt nie sprawdzi, więc po co się starać.

Wiedzą o tym rodziny i ich pełnomocnicy, prokuratorzy, politycy z prezydentem i premierem na czele oraz dziennikarze, lecz z jakichś tajemniczych przyczyn nikt nie ma odwagi ogłosić tego publicznie wszem i wobec. Ostatnie ekshumacje tylko potwierdzają tę tajemnicę Poliszynela, zaś upór prokuratury wojskowej, która nawet w obliczu tego skandalu nie wyraziła zgody na udział w sekcjach zwłok niezależnych ekspertów wskazanych przez rodziny, świadczy o tym, że jest coś do ukrycia, a prokuratorzy nie chcą czy wręcz nie mogą pozwolić rodzinom na rozwianie tych, delikatnie mówiąc, wątpliwości.

Pierwszy logiczny wniosek, jaki się nasuwa, jest taki, że dyspozycje, zakazy i nakazy przychodzą wprost z Moskwy, a miejscowe służby i pachołki Kremla muszą je wykonywać, dorabiając do tego coraz bardziej pokrętne uzasadnienia i usprawiedliwienia, adoptując jednocześnie od naszego wschodniego sąsiada tę znaną powszechnie pogardę dla człowieka.

Na dodatek w przypadku wszystkich ekshumacji polscy śledczy stawiają nieustannie na prof. Barbarę Świątek, tą samą, która po latach potwierdziła kłamliwą, esbecką wersję śmierci Stanisława Pyjasa.

Razi mnie po tych ponad dwóch latach od tragedii już nawet to, że przedstawiciele wojskowej prokuratury, a szczególnie niejaki Szeląg, pokazują się bezczelnie przed ka-

*seawolf, 2 października, 2012*

# „WYKOPKI”, czyli „Przestańmy uważać się za niebydło”

Dla wszystkich od dłuższego czasu jest już jasne, że całość rosyjskich dokumentów z tak zwanego smoleńskiego śledztwa jest sfałszowana lub, jak ktoś woli terminologię prawniczo-salonową, poświadczają nieprawdę.

Wiedzą o tym rodziny i ich pełnomocnicy, prokuratorzy, politycy z prezydentem i premierem na czele oraz dziennikarze, lecz z jakichś tajemniczych przyczyn nikt nie ma odwagi ogłosić tego publicznie wszem i wobec.

Ostatnie ekshumacje tylko potwierdzają tę tajemnicę Poliszynela, zaś upór prokuratury wojskowej, która nawet w obliczu tego skandalu nie wyraziła zgody na udział w sekcjach zwłok niezależnych ekspertów wskazanych przez rodziny, świadczy o tym, że jest coś do ukrycia, a prokuratorzy nie chcą czy wręcz nie mogą pozwolić rodzinom na rozwianie tych, delikatnie mówiąc, wątpliwości.

Pierwszy logiczny wniosek, jaki się nasuwa, jest taki, że dyspozycje, zakazy i nakazy przychodzą wprost z Moskwy, a miejscowe służby i pachołki Kremla muszą je wykonywać, dorabiając do tego coraz bardziej pokrętne uzasadnienia i usprawiedliwienia, adoptując jednocześnie od naszego wschodniego sąsiada tę znaną powszechnie pogardę dla człowieka.

Na dodatek w przypadku wszystkich ekshumacji polscy śledczy stawiają nieustannie na prof. Barbarę Świątek, tą samą, która po latach potwierdziła kłamliwą, esbecką wersję śmierci Stanisława Pyjasa.

Razi mnie po tych ponad dwóch latach od tragedii już nawet to, że przedstawiciele wojskowej prokuratury, a szczególnie niejaki Szeląg, pokazują się bezczelnie przed ka-

merami w polskich wojskowych mundurach. Nie zapominajmy o haniebnym, wspierającej rosyjskie kłamstwa, akcji wymierzonej w cześć i honor polskiego żołnierza, czyli w załogę samolotu oraz generała Błasika.

Apeluję do was panowie, występujcie po cywilnemu, a jeżeli już musicie wdziwiać mundury – to niech na Boga będą one ruskie. Wtedy wasze wypowiedzi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki staną się logiczne, jasne i zrozumiałe dla wszystkich, a pogarda dla własnych rodaków nie będzie dziwić i razić. Prawda o Polsce Tuska jest wstrząsająca.

Po katyńskich oprawcach, a później ich polskich najemnikach, ponownie w Polsce nastąpiła ekipa rządząca, której najbardziej zapamiętanym przez wszystkich „dorobkiem” będą kolejne poszukiwania prawdziwych miejsc pochówków naszych pomordowanych rodaków.

Złośliwy i przewrotny los sprawił, że po latach słowa niedosłego profesora Bartoszewskiego nabierają nowego wymiaru i znaczenia, a jego twierdzenia, że „Jak się ktoś urodził człowiekiem, to łatwiej mu jest być człowiekiem, niż stać się świnią” lub trzeba „przestać uważać bydło za niebydło” trafiają dzisiaj jak powracający złośliwie bumerang, uderzający prosto w zdradziecki łeb to całe ześwinione i zbydlęcone środowisko salonowców III RP, które od dnia smoleńskiego mordu tokowało o „nekrofilii” i „grze trumnam”. Dziś zaś, widząc totalną kompromitację i upadek tego para-państwa, zaczęli gardłować zgodnie z wytycznymi Czerskiej i Wiertniczkiej o „przemieszczeniu materiału genetycznego”.

I tu czytelnikom należy się wyjaśnienie.

Owe „pomyłone pochówki” dotyczą tylko tych 28 ciał, które w Moskwie



## cd. „WYKOPKI”, czyli „Przestańmy uważać się za niebydło”

okazano rodzinom gdyż zachowały się w dobrym, nadającym do bezpośredniej identyfikacji stanie i nic w tym przypadku do rzeczy nie ma „przemieszanie materiału genetycznego”.

Ciało Anny Walentynowicz zostało zidentyfikowane w Moskwie przez rodzinę, a więc nie może tu być mowy o „pomyłce” spowodowanej „przemieszczeniem materiału genetycznego”.

Jeżeli nawet w tych 28 przypadkach istnieją poważne wątpliwości, na razie, co do trzech pochówków, czyli sześciu ciał, oznacza to, że tam, gdzie identyfikacja mogła być przeprowadzona ze stuprocentową pewnością, pomyłono ciała przy wkładaniu ich do trumien. Skala tej pomyłki jest skandalem i totalną kompromitacją rządu, który „zdał egzamin”.

Na dziś możemy przyjąć, że ponad 20 procent tych najlepiej zachowanych ciał znalazło się w pomyślonych trumnach i leży nie na tych cmentarzach, na których powinny.

Współczuję szczerze tym rodzinom, których szczątki bliskich znajdowały się w pozostałych 68 trumnach.

Prawdopodobieństwo, że w zbliżający się Dzień Wszystkich Świętych będziecie się Państwo modlić nad grobami, w których są doczesne szczątki waszych bliskich jest bliskie zeru, nawet, jeżeli pan Paweł Deresz, były sekretarz POP PZPR w redakcji peerelowskiego „Kuriera Polskiego”, będzie od rana do wieczora siedział w studio TVN24 i bił się w swoją komunistyczną pierś zapewniając, że wierzy i ufa zarówno Putinowi, Anodinie, Tuskowi, jak i Ewie Kopacz. To, co wy-

gadywał na antenie i powtórzył w „Gazecie Wyborczej”, nie nadaje się nawet do przytoczenia i świadczy, że Paweł Deresz to człowiek podły, zimny i cyniczny o wrażliwości aligatora.

W dodatku zaatakował córkę śp. Zbigniewa Wassermanna twierdząc: „dziwię się innym rodzinom, że chcą wykorzystywać zwłoki swoich najbliższych do politycznej gry. – Mam zaufanie do Ewy Kopacz”

Na szczęście pani Małgorzata Wssemann szybko sprowadziła krętacza na ziemię, mówiąc:

– „To pan startując w wyborach wykorzystał tragedię smoleńską politycznie. To szczyt hipokryzji”.

Warto jeszcze przypomnieć ostatnią opinię „mędrcza Bolka” Wałęsy o Marcie Kaczyńskiej:

„Nie znam jej, nie wiem, czy ma ukryte talenty. Ale jeżeli wychowywała się w pobliżu tamtych dwóch, to obawiam się, że jej wartość jest niewielka”.

Widać dzisiaj wyraźnie, że poszukujący kiedyś „bydła” Władysław Bartoszewski szukał go zbyt daleko i nie zauważył, że sam stoi w oborze wśród dorodnego ryczącego stada.

Zaznaczam, że to nie ja jestem okrutny podając do wiadomości tę smutną prawdę o skali smoleńskiego kłamstwa i niekończącej się gehennie rodzin.

Pretensje należy kierować do tej ferajny szkodników i kłamców mieniących się polskim rządem, a chodzących na krótkiej smyczy Putina, oraz do tej całej medialnej bandy będącej polską filią partii „Jedna Rosja” i wykorzystującej w swojej podłej grze ludzi o moralności alfonsów.

Jak się okazuje, to oni wspólnie z Kremlem grali tymi trumnami jak zwykli oszuści w trzy karty czy rosyjską ruletkę. Dlatego właśnie dzisiaj prawie nikt nie wie, kto leży w którym grobie i na jakim cmentarzu. Znając wrażliwość tej dziennikarskiej hołoty można przewidzieć, że już wkrótce dla młodych i dobrze wykształconych z dużych miast organizowane będą zakłady bukmacherskie, w których można będzie postawić zakład, kto znajduje się w czyjej trumnie, a sędziowie broniący dobrego imienia Adama Michnika czy skazujący Roberta Frycza nie dostrzegą w tym niczego zdrożnego i nagannego.

Zbydlęcenie i ześwinienie establishmentu III RP i jego sługusów jest chorobą nieuleczalną i zapewne dlatego w dniu, kiedy okazało się, że to nie Anna Walentynowicz leży w grobie na gdańskim „Srebrzysku”, ani TVP1 ani Polsat w głów-

nych wiadomościach nawet o tym nie wspomniały.

Kiedy jednak dłużej milczeć już nie wypadało, ta mentalnie wschodnia dzicz zamieszkująca krajinę nad Wisłą dała głos.

Redaktor Jan Ordyński w wywiadzie dla TVP-info zadał Teresie Torańskiej patetycznym tonem pytanie: „Po co te ekshumacje, po co?”

Ta z kolei jak zwykle błyskotliwie odpowiedziała: „... bo my lubimy wykopki, ... bo to taka nasza narodowa specjalność”.

Czy ekshumowanie pomordowanych w Jedwabnem również redaktor Torańska porównywała do jesiennej kampanii ziemniaczanej, a redaktor Ordyński krzyczał „Po co?”

Czy kiedy bezczeszczono żydowskie cmentarze lub grób ojca redaktora Adama Michnika mówiliście lekceważąco „bo my lubimy graffiti... bo to nasza narodowa specjalność?”

A może te „wykopki” to poetyckie nawiązanie do „kartofla”, czyli Lecha Kaczyńskiego zaszczyconego tym mianem przez niemiecką prasę, co, jak pamiętamy, bardzo was uradowało?

Kiedy mówicie cynicznie, że nieważne, kto leży w grobie, gdyż Bóg wie doskonale, komu palimy znicze i za kogo się modlimy, to stawiacie się po raz kolejny w roli wschodniej dziczy rodem z Dzikich Pól, bardziej przypominającej zwierzęta niż ludzi.

Dysponując taką bydłą i świńską wrażliwością mogliście wykopać jeden wielki dół i zepchnąć do niego te 96 ciał spychaczem. Wszak taki pomysł w współczesnej wersji zgłaszał mędrzec „Bolek” Wałęsa:

„Ja proponowałem od początku: zrobmy wspólną mogiłę. Oni razem zginęli, więc pochowajmy ich w jednym miejscu”

Biorąc na poważnie ich najnowszy przekaz dnia, to oplakujący pomordowanych w Smoleńsku Rodziny Katyńskie i bliscy zastrzelonych i załuczonych „Żołnierzy Wyklętych”, a także IPN penetrujący powązkowską „łączkę” to banda zwykłych durniów biorących udział w tych bezsensownych „polskich wykopkach”.

Nie wiem, co stało się z nami Polakami takiego, że nawet w obliczu ewidentnej zdrady i zbydlęcenia „elit” nie potrafimy ciągle powiedzieć głośno tej wschodniej zdradzieckiej dziczy ucharakteryzowanej na Europejczyków i plującej nam prosto w twarz: WON, BYDLAKI!!!

Wymieńcie mi, Drodzy Czytelnicy, choć jeden zachodni cywilizowany kraj, w którym taka zgraja łajdaków po tym wszystkim, czego z ich strony doświadczyliśmy, utrzymywała się nadal u władzy i zastanówmy się, jakie to wystawia światu nie im, ale nam, Polakom A.D. 2012.

Artykuł opublikowany w tygodniku *Warszawska Gazeta*

**kokos26, 28 września, 2012**



# „Nigdy nie zdarzyła się taka sytuacja” czyli HORROR SMOLEŃSKI

W ostatnich dniach, przy okazji skandalu związanego z ekshumacjami ciał dwóch ofiar katastrofy smoleńskiej, pojawiła się informacja, że zaledwie 28 osób zostało zidentyfikowanych przez rodziny w Moskwie. Pozostałe 68 ciał było w stanie uniemożliwiającym bezpośrednią identyfikację, w związku z czym przeprowadzono badania DNA w celu ustalenia tożsamości ofiar. Te dane są dość szokujące i stanowią kolejny dowód na to, że 10 kwietnia 2010 roku nie mieliśmy do czynienia ze zwykłym wypadkiem lotniczym, ale z czymś znacznie poważniejszym, co spowodowało prawdziwą masakerę.

Na wyjątkowość katastrofy smoleńskiej, szczególnie w kontekście możliwości przeżycia ofiar czy stanu zachowania ciał, wskazuje porównanie ze statystykami służb lotniskowych, zawartych w podręczniku ICAO, a przywołanych w „Uwagach RP do raportu MAK”. Wynika z nich, że w wypadku samolotu ze 100 osobami na pokładzie może zostać poszkodowanych 75 osób, w tym 15 z bardzo ciężkimi obrażeniami wymagającymi natychmiastowej pomocy i transportu do szpitala, 23 z obrażeniami średnio-ciężkimi nie zagrażającymi życiu, ale wymagające transportu, oraz 37 z lżejszymi obrażeniami.

Wspomniane statystyki pokazują nie tylko duże szanse zachowania w dobrym stanie ciał ofiar katastrofy, ale nawet całkiem spore szanse przeżycia. Do podobnych wniosków doszli twórcy eksperymentu przeprowadzonego przez brytyjską telewizję Channel 4, przy użyciu prototypu TU 154 M – Boeinga 727 – na pustyni Sonora w Meksyku. W tym eksperymentalnym wypadku

samolot zaledwie przełamał się na dwie części, zaś 78 proc. pasażerów uszło cało z katastrofy.

Jak było 10 kwietnia 2010 roku, każdy pamięta: natychmiastowy przekaz „wsie pagibli”, ogłoszony zanim ktokolwiek kompetentny zdołał dotrzeć na miejsce tragedii. Robiło to wrażenie ponurego spektaklu, którego scenariusz został wcześniej napisany w zadymionych gabinetach. Od razu też ruszyła machina dezinformacji, mającej uzasadnić fakt natychmiastowej śmierci wszystkich pasażerów, choć przecież samolot nie spadł z wysokości kilkuset metrów, a zaledwie kilkunastu. Wymyślono więc brzozę i beczkę, a także raczono nas wizjami totalnej masakry, będącej wynikiem odwrócenia samolotu w chwili upadku na ziemię. Tylko że to nie daje odpowiedzi na pytanie o obecność tysięcy odłamków, których nie można inaczej wytłumaczyć, niż eksplozją, jak również na pytanie o tragiczny stan ciał ofiar, z których większość została całkowicie zdekompletowana.

Doktor Andrzej Ossowski, genetyk z Zakładu Medycyny Sądowej w Szczecinie, który brał udział w identyfikacji ofiar katastrofy w Mirosławcu, w opublikowanym dzisiaj na jednym z portali wywiadzie powiedział:

„Rzadko zdarzają się takie katastrofy, kiedy ciała są kompletnie zniszczone. Przykładem może być 11 września 2001 r., kiedy samolot uderza w budynek. Wtedy naukowcy mieli ogromny problem, bo ciała były rozczłonkowane na bardzo małe fragmenty i była ich bardzo duża liczba. Po katastrofach lotniczych ciała są w lepszym stanie i nie widzę problemów z rozdzieleniem fragmentów”.

Jak to się stało, że w katastrofie smoleńskiej, która według oficjalnej wersji nie była spowodowana wybuchem czy innym gwałtownym zdarzeniem, doszło do tak ogromnego rozczłonkowania ciał ofiar, że tylko

28 można było rozpoznać w czasie bezpośredniej identyfikacji? I jak mogło dojść do takich zdarzeń, jak zamiana ciał ofiar, które akurat zachowały się w bardzo dobrym stanie? Cytowany wyżej genetyk, powołując się na swoje wieloletnie doświadczenie i wiedzę, powiedział: „Normalnie, standardowo takie sytuacje się nie zdarzają. Przecież mamy wypadki komunikacyjne, katastrofy masowe, no i nigdy nie zdarzyła się taka sytuacja [zamiana ciał – przyp. M.]”.

W związku z powyższym należy zadać pytanie: czy zamiana ciał ofiar jest dziełem przypadku, czy może efektem celowych działań, by z jednej strony utrudnić badanie przyczyn katastrofy, a z drugiej po raz kolejny upokorzyć Polaków? Znajac mentalność czekistów i sposób postępowania po 10 kwietnia 2010, niczego wykluczyć nie można. Wbrew zapewnieniom minister Kopacz, poszukiwanie i przewożenie szczątków ofiar katastrofy odbywało z pogwałceniem nie tylko międzynarodowych norm, ale także przy braku elementarnego szacunku dla zmarłych. Wydaje się, że główną przesłanką do takich działań był widoczny od samego początku nacisk, by niczego nie wyjaśnić, a wszelkie ślady zatrzeć.

Jakub Opara, który był na miejscu katastrofy, tak wspomina tamte chwile:

„Byłem na lotnisku w Smoleńsku tuż po katastrofie. Ciała, które były najmniej okaleczone, najmniej rozczłonkowane, wkładano do trumien. Szczątki pozostałych ciał zbierali żołnierze, milicjanci, ludzie w czerwonych strojach, pewnie ratownicy, słowem – niemal wszyscy. Szczątki były zbierane i kładzione na takie foliowe płachty rozłożone na ziemi. Kiedy płachta już była pełna, to dzięki jakimś taśmom ściągano ją w podobny sposób, jak worki na śmieci. I te worki ze szczątkami wkładano do trumien. Nie zauważyłem, żeby ktoś te szczątki na miejscu opisy-

wał, robił jakąkolwiek dokumentację lub dopasowywał do innych znalezionych. Zapelniano po prostu kolejne trumny tymi workami ze szczątkami. Nie zauważyłem też lekarzy sądowych”.

Jak powinno wyglądać profesjonalne podejście do miejsca katastrofy lotniczej, a szczególnie do szczątków ofiar?

Doktor Ossowski szczegółowo opisał stosowane procedury:

„Najpierw miejsce katastrofy powinno być podzielone na sektory, następnie do takiego sektora wchodzi specjalista i oznaczają kolorowymi chorągiewkami szczątki ciał - chorągiewki pomarańczowe bądź czerwone – oraz szczątki maszyny i dowody rzeczowe – chorągiewki żółte. Potem wchodzi zespół, który podejmuje ciała. Każdy fragment ciała powinien być włożony do osobnego pojemnika i opisany. Nie widzę problemów z rozdzieleniem tych szczątków”.

Dlaczego w przypadku katastrofy smoleńskiej, naszej narodowej tragedii, uczyniono wszystko, aby niczego nie udało się wyjaśnić i by wszelkie ślady zostały zatarte? Dlaczego wszyscy – prokuratorzy, lekarze, biegli – zachowywali się tak, jakby pierwszy raz w życiu mieli do czynienia z wypadkiem, z koniecznością zabezpieczania miejsca i ciał ofiar wypadku? Powtarzana przez niektórych, niczym mantra, fraza o znanym rosyjskim bałaganie, mającym być wytłumaczeniem tych wszystkich skandalicznych zaniedbań, pozwala przyjąć również inne założenie.

Skoro znamy rosyjską mentalność, Rosjan i ich niezmienny od wieków sposób postępowania z Polakami, przyjmijmy również do wiadomości i to, że ta katastrofa mogła być spowodowana zamachem na polskiego prezydenta, polskich generałów oraz polityków, a więc de facto zamachem na państwo polskie.

Martynka, 23 września, 2012